PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC — LIPIEC 1929.

WYSŁUŻONYM.

Choć u ludzi okres 35 lat pracy umysłowej, a tem bardziej nauczycielskiej jest uważany za termin i granicę, po której już się należy zasłużona emerytura, jednak u Boga jakaś zupełnie inna jest rachuba, gdyż często zabiera nawet młodzieniaszków, aby wynagrodzić za wierną służbę Sobie nawet bardzo krótką.

Niezrozumiałe są też często inne wyroki Opatrzności Bożej, gdy ze swych pól zabiera żniwiarzy jeszcze w pełni sił, co nam pracującym w winnicy Pańskiej sprawia nietylko ból dotkliwy, ale i żal nieco samolubny, gdy ich braki i luki, jakie bez nich powstają, niełatwo można zapełnić innymi.

Jakby „przedwcześnie", po ludzku sądząc, odwołał Bóg takich O. O. Kazimierza Stefańskiego, Jana Burgla, Kazimierza Nowaka, Szymona Czarnotę, Aleksandra Piątkiewicza, Jana Nuckowskiego, O. Andrzeja Mroza czy wreszcie O. Stefana Dzierżanowskiego i O. Józefa Sawickiego, bo uznał, że im się już należała emerytura tam w niebie.

Możemy natomiast z radosną wdzięcznością wysławiać tę samą Opatrzność Bożą, że dla dobra naszej szkolno - konwiktowej sprawy zachowuje przy zdrowiu i sile innych pięciu Chyrowskich pracowników, którzy na tem nauczycielskiem stanowisku od lat 35 trwają, a mianowicie: O. Maksymiljana Kohlsdorfera, O. Leona Kapauna, O. Romualda Koppensa, O. Jakóba Krysę i O. Stanisława Pykosza.

Ciężki i żmudny był to okres tych wielu tysięcy godzin szkolnych... mozolny okres ślęczenia nad poprawianiem stosów zadań, studjowania programów gimnazjalnych i trzymania wciąż ręki na pulsie postępu i rozwoju nauki, z którą nauczyciel musi być ustawicznie w łączności.

Pragnąc choć w części zaznaczyć uznanie dla ich wytrwałej pracy na tem ukrytem gimnazjalnem polu, oraz wyrazić wdzięczność za cichą ofiarę składaną przez tych pięciu nauczycieli dla dobra Kościoła i Ojczyzny, zbieramy wiązankę myśli i uczuć ich byłych uczniów i wychowanków, aby im złożyć w darze.

* * *

Z okazji 35-letniego jubileuszu pracy profesorskiej pragnąłbym przesłać czgigodnym Ojcom Jubilatom wyrazy głębokiej wdzięczności za ogrom pracy i trudu poniesionego nad uformowaniem tak niewdzięcznego i kapryśnego materjału, jakim jest umysł chłopca.

Praca profesora jest bardzo trudna i odpowiedzialna, kładzie bowiem podwaliny pod przyszły gmach wiedzy i powodzenia. Nie docenia jej uczeń, a co najdziwniejsze nie umieją jej często docenić rodzice i opiekunowie ucznia.

Ocenić dopiero potrafi ją ten, któremu uda się pokonać przeszkody i dopiąć celu. Odtwarzając sobie bowiem żmudnie przebytą drogę, wrócić musi do jej początku: szkoły, która była pierwszym jej odcinkiem. I tu rodzi się dopiero uznanie dla tych, którzy mu byli pierwszymi przewodnikami.

Inż. Adam Ebenberger

Praca nauczyciela i wychowawcy jest jedną z najmozolniejszych a zarazem odpowiedzialnych, kto jednak ten zawód ukochał i pracuje nie tylko dla chleba, ale także w przekonaniu, że wychowuje przyszłe pokolenie, że to zdrowe ziarno rzucane w serca i umysły młodzieży musi kiedyś wydać także dobry plon, ten znajduje w tym zawodzie zadowolenie i odczuwa radość, patrząc na owoce tej żmudnej pracy.

Wy, drodzy Ojcowie, należycie do tych właśnie wychowawców, którzy z wyższych pobudek oddajecie się od 35 lat z całem poświęceniem tej ciężkiej i żmudnej pracy. Niech widok osiągniętych rezultatów oraz wdzięczność wychowanków, rodziców i społeczeństwa będzie dla Was doczesną nagrodą za poniesione trudy.

Cześć Wam!

Dr. Józef Gołba

Było to we wrześniu r. 1894. Przyjechałem do Chyrowa jako niepewny jutra przerażony uczeń II kl. gimnazjalnej. Do grona pierwszych moich profesorów należał przemiły zawsze literat O. Koppens, srogi germanista O. Kohlsdorfer, nieubłagalny filolog O. Kapaun i pełen temperamentu historyk O. Krysa. Prawie bez przerwy do matury czynili oni wszelkie możliwie wysiłki, aby nas, to jest mnie i podobnych do mnie czegoś nauczyć:

O. Kapaun, jako gospodarz klasy, głęboko starał się w nas wpoić zasadę, że łacina i greka to najważszejsze dwa przedmioty potrzebne, by bez szwanku przejść przez życie. To samo twierdzenie powtarzał O. Kohlsdorfer o języku niemieckim. Nie chcąc uszczerbku robić żadnemu z tych, już wówczas w oczach naszych poważnych pedagogów, zbyt wiele nie uczyliśmy się ani niemieckiego, ani łaciny i greki, rezerwując całą energję mózgową dla przepięknie podanej przez O. Koppensa literatury polskiej i O. Krysy. Jednak silnie w nas wpajanie uczucia sprawiedliwości nie pozwalało nam krzywdzić OO. Kapauna i Kohlsdorfera, więc też i u O. Koppensa i Krysy nie wywołaliśmy zachwytu z powodu naszej pilności.

Po latach przywiozłem do Konwiktu mego syna, który też pod kierunkiem moich profesorów zdał maturę.

Od tego czasu upłynęło lat 35, a mych profesorów spotykam na tych samych stanowiskach, są tylko w moich oczach nieco młodsi, jak wówczas, bośmy się wiekiem i siwizną do siebie zbliżyli.

Jeżeli tradycja, którąśmy wprowadzili na początku pracy pedagogicznej tych wówczas młodych profesorów przetrwała całych 35 lat, to należy się złożyć cześć bezgraniczną zasłużonym emerytom za bardziej wytrwałą niż wdzięczną pracę. „Quem dei oderunt, paedagogum fecerunt".

Rafał Cywiński

Jubileusz pięciu WW. OO. Profesorów 35 lat pracy bardzo wiele nasuwa fefleksyj! Żaden matematyk nie rozwiąże takiego równania i nie znajdzie niewiadomej x:

Ile piątek (teraz czwórek) w czasie 35 lat pracy ta Piątka rozdała między swych uczniów?

Ile piątek i ilu konwiktorów obawiało się i przeczuwało?

Ile następnie jedynek i odznaczeń zawdzięczają tym zacnym wychowawcom ich uczniowie?

Ile myśli głębokich, rad, nauk spłynęło z ich serc i dusz do serc i dusz konwiktorskich?

Jak te ziarna kiełkują i wydają owoc u uczniów?

Niewiadoma to jest trud i wysiłek serdeczny, który ani matematycznie ani statycznie w ewidencję ująć się nie da. Mozół tylu miesięcy, tygodni, dni i godzin nieznany jest nawet tej Piątce, tylko samemu Bogu.

Była „Rada Pięciu", która decydowała o pokoju świata po ostatniej wojnie: i tych pięciu Profesorów zakonników w ciszy celi decydowało więcej razy o losach i przyszłości wielu Chyrowiaków. Sądzę, że każdy z nas może być dumny z tych i takich profesorów o takiej wiedzy, umiłowaniu prawdy – Boga i prawdy odźwierciedlonej w nauce. Nie tylko ja, ale tysiące Chyrowiaków ogromnie wiele zawdzięczają Tej Radzie pedagogicznej i to tem więcej, im mniej może o tem myślą i to sobie uświadamiają.

W dniu jubileuszu pracy tak olbrzymiej przysyłam czcigodnym Ojcom wyrazy hołdu, wdzięczności i przywiązania.

Dr. Stanisław Salkowski

Mistrze dłuta czy pendzla, mistrze tonów i pienia, mistrze słowa i pióra zyskują wdzięczną pamięć u współczesnych i potomnych: ich imiona wypisane złotemi zgłoskami w księgach, ich postacie wyryte w marmurze, odtworzone w kruszczu świecą jak jasna przewodnia gwiazda na szlakach, któremi kroczy społeczeństwo i naród, z którego wyszli, dla którego pracowali.

Są inni mistrze, co nie w marmurze, ale w żywych rzeźbią i cyzelują duszach, co nie na płótnie, lecz w sercach młodzieńczych bożej piękności otwarzają arcydzieła; są mistrze, których genialnych myśli nie zamknęły tomowe księgi, lecz zapisały księgi żywota pokoleń całych!

Tymi mistrzami to wychowawcy, to krzewiciele nauki i wiedzy!

Ukryci oni, nieznani ogółowi, cicho pracują i świecą jak te gwiazdy niedostrzegalne w mlecznej powodzi. Im nie wystawią posągu z marmuru lub kruszczu; ich dzieła nie zapełnią wystaw ni muzeów, ich księgi nie znajdą się ani w księgarskich witrynach ani w księgozbiorach.

A jednak nie mniej oni zasłużeni niż ci rozgłośni artyści, nie mniej godni podziwu, uznania i daniny wdzięczności niż znani mistrze arcydzieł ludzkiego genjusza. To uznanie, ta trwała żywa wdzięczność należy im się od tych przedewszystkiem, których charaktery rzeźbili, których umysły kształcili, których dusze i serca stroili w najwyższą skalę bożych i ludzkich ideałów, by myślą, słowem i czynem, by treścią całego ofiarnego szlachetnego życia śpiewały hymn chwały Bogu, a szczęścia ludzkości!

Profesorzy, którzy temu szczytnemu powołaniu wiernie i godnie odpowiedzieli, to prawdziwi artyści, o których słusznie mówi złotousty biskup Carogrodu: „Wyżej od artysty rzeźbiarza, wyżej nad artystę malarza, wyżej niż innych podobnych artystów i mistrzów stawiam tego, który umie rzeźbić i kształcić dusze młodzieży". Zaiste to jasne gwiazdy, które według zapewnień Mędrca Pańskiego, „świecić będą na wieki wieczne".

X. Jan Mayer T. J.

Nieraz śni mi się, że wracam do Chyrowa jako uczeń i zasiadam w klasie na ławce, widzę jak żywe kochane twarze Ojców Profesorów, dzisiejszych Jubilatów; Ich ruchy i chód, nawet przypominam sobie Ich sposób noszenia biretu, ton Ich głosu, sposób wyrażania się, różne powiedzenia i dowcipy, terminologję pochwał, nagan i gniewu. I z odległości dwudziestu kilku lat zdaję sobie doskonale sprawę, jak ci znakomici pedagogowie umieli godzić surowe wymagania co do nauki z serdeczną i pobłażliwą troską o każdego ucznia, postępy wiedzy z niewzruszonemi zasadami wiary, szablony programu, austrjackiego gimnazjum z wyrabianiem charakterów i z patrjotycznem wychowaniem przyszłych obywateli Polski.

Nadto nieraz miałem sposobność skonstatować na sobie i na znajomych dawnych Chyrowiakach znacznie naogół wyższy poziom i gruntowność wyniesionego przez nas z gimnazjum chyrowskiego wykształcenia (zwłaszcza humanistycznego) w porównaniu z innemi równorzędnemi zakładami, w których się reszta współczesnej młodzieży kształciła. A zawdzięczać to należy nietylko znacznie wyższemu poziomowi wiedzy, kultury, inteligencji i pedagogji naszych chyrowskich Profesorów, ale i Ich sukni zakonnej, która całą Ich wolę i zaparcie się Siebie, kapłańskiem pomazaniem wzmocnione, kazała Im wytężać w kierunku spełnienia obowiązku nauczycielskiego i wychowawczego w sposób doskonały, tak iż bez względu na programy szkolne dawali nam ze Siebie maximum tego, co w Nich Samych najlepszego było.

Włodzimierz Jełowicki.

Nasz kochany, przezacny Ojciec Redaktor zwrócił się do mnie, bym z okazji 35-cio lecia pracy nauczycielskiej moich byłych profesorów napisał do gazetki kilka aforyzmów. — Dawno nie byłem w tak wielkim kłopocie! — Stanowczo łatwiej było napisać zadania maturyczne! — Straciłem już dla zadośćuczynienia życzeniu naszego kochanego Ojca Redaktora godzinę drogiego czasu i straciłbym

z pewnością jeszcze więcej... na próżno! — Bo też co tu pisać aforyzmy tam, gdzie człek miałby ochotę pójść, uściskać z serca swych zacnych, kochanych nie profesorów, lecz najlepszych, choć tyle starszych przyjaciół i powiedzieć Im: sialiście, pielęgnowali, szczepili i hodowali w duszach i sercach naszych w różny sposób, lecz z jednakiem poświęceniem i oddaniem najszlachetniejsze ideały dobra, piękna i prawdy; choć czyniliście to przez lata całe, w pracy tej nigdy nie zobojętnieliście i nie zrutynowaliście się, pozostając zawsze młodzi z młodymi, a przytem byliście dla nas zawsze wzorem obowiązkowości i sumienności i do tej obowiązkowości i sumienności nas młodych zawsze zmuszaliście. — Z całego serca jesteśmy Wam za to wdzięczni i oby nam danem było wszystkich Was Drodzy Ojcowie oglądać w zdrowiu w 35-letnią rocznicę Waszej pracy nauczycielskiej.

Inż. Józef Pragłowski.

Chcąc scharakteryzować działalność tych Czcigodnych Jubilatów, należałoby jako myśl przewodnią ich znojnego życia wypisać słowa krótkie lecz pełne treści: Bogu, Ojczyźnie, młodzieży polskiej: że Bogu poświęcili się i Jemu tylko służą, świadczy Ich suknia zakonna; pod nią biją ich gorące serca, które umiłowały młode pokolenia polskie, ich pieczy powierzone. Ojczyźnie, boć z ich rąk przecież wyszło wielu z tych, co życiem, krwią i znojem Ojczyźnie wolność wrócili; wreszcie młodzieży — i ja miałem szczęście do niej należeć — poświęcili wszystkie swe siły umysłu i wiedzę bogatą. Nad tem wszystkiem górowała miłość, z jaką odnosili się do nas, ówczesnych ich uczniów. Prowadzone przez nich lekcje miały w sobie taką siłę i wyrazistość, że dzisiaj, kiedy ich zawód nauczycielski i mnie przypadł w udziale — obrazy dawno minionych godzin nauki szkolnej stoją jak żywe w mej myśli — będąc wzorem niedościgłym, z którego czerpię dziś jak ze skabnicy wartości nieocenione — jak nauczać należy, aby cel zamierzony osiągnąć. Tak każdy z tych Czcigodnych Jubilatów potrafił zająć, zainteresować i poprostu rozmiłować w swoim przedmiocie, że trudna była decyzja (odczułem to zresztą na sobie), który przedmiot więcej pociąga. Ożywał w ich ustach Olimp z jego bogami i bohaterowie Hellady, a język grecki dźwięczał jako struny harfy — to znowu pociągały i nęciły swą tajemniczością gorące a wilgotne głębie równikowych krain; i genjusze poezji polskiej i niemieckiej walczyli o palmę pierwszeństwa równi potęgą ducha. Nie minęła prawie godzina, w którejby nie potrafili wznieść naszej myśli ku Mądrości

Bożej, wskazując na działanie Jego Wszechmocnej Ręki, przyzwyczajając w ten sposób do szukania wszędzie Boga i oddania Mu czci należnej.

Dla drugich względni, na słabostki chłopięcego wieku wyrozumiali, nie znali natomiast dla siebie pobłażliwości, nie opuszczając pracy, choć nieraz może i zdrowie nie dopisywało, co łacno z twarzy wyczytać można było. Lecz obraz Ich działania byłby niezupełny, charakterystyka nieścisła, gdyby nie wspomnieć jeszcze o humorze, jakim niejedną lekcję okrasili, wzbudzając i tym sposobem zainteresowanie przedmiotem. Ale praca ich nie poszła na marne; — niech rzucą okiem po rozległych obszarach naszego kraju, a nawet poza jego granicami, a zobaczą niechybnie przy każdym warsztacie pracy państwowo-twórczej — niby siew swego pracowitego żywota, — tych, którzy ideały wszczepione w dusze i serca sieją dalej w swem otoczeniu. My zaś prosimy Boga, który widzi Ich owocną pracę, a cichą, bez rozgłosu, pełną poświęcenia, aby dozwolił, by długie lata jeszcze Przezacni Księża Jubilaci pracować mogli dla tych, którym pracę swego życia oddali, a Jemu na chwałę.

Tadeusz Maciejowski.

Czcigodni i Kochani Jubilaci! W sympatyczną uroczystość 35-lecia Waszej pracy wychowawczej pośpieszam przyłączyć się do chóru tych wszystkich, którzy Wam z tej okazji składają wyrazy hołdu, uznania i wdzięczności.

Jak Polska długa i szeroka rozsypani są po wszystkich jej ziemiach Wasi byli uczniowie i wychowankowie. Czego się od Was nauczyli i co na życie wynieśli z pewnością na wołowej nie spisałby skórze. Postawieni wśród najróżniejszych warunków życia, na najrozmaitszych stanowiskach, promienieją z siebie tem dobrem, którem nasiąkali przez tyle lat pod Waszem okiem. Ile tych ziarn dobrych z Waszych zacnych i kochanych rąk padło na ich serca, ile się przyjęło i wydało obfite owoce — to się w całej pełni okaże dopiero kiedyś — na Ostatecznym Sądzie. Tam Wasza zbożna praca i Wasza wielka zasługa zajaśnieje w całym blasku. Ale już tu na ziemi niech Was ze wszystkich krańców Polski doleci głos setek serdecznie wdzięcznych serc, które wspominając z rozrzewnieniem te długie nieraz lata spędzone pod Waszą wytrwałą a dobrą ręką i odczuwając rzetelnie, co Wam zawdzięczają, ślą gorące szczere wyrazy najgłębszej czci i poważania, synowskiego przywiązania i podzięki.

Niech Wam Waszą tyloletnią uczciwą i sumienną pracę, łączącą tak mądrze powagę z głęboką wiedzą i doświadczenie z kocha-

jącem sercem, roztropną rozwagę z udzielającym się zaraźliwie Waszym wychowankom zapałem i polotem — wynagrodzi tu i tam dobry Bóg, niech Wam błogosławi i dodaje sił, byście wychowali jeszcze długie, długie szeregi głęboko wierzących katolików, dobrych prawych Polaków, rozumnych i sumiennych pracowników.

Niech Wam głębokie poczucie dobrze spełnionego obowiązku i pamięci na to, że tyle serc Was kocha, wdzięczność dla Was czuje i modlić się za Was będzie, choć cząstką pociechy i nagrody już tutaj na ziemi.

Józef Piasecki.



Marszałek Ferdynand Foch

Ur. 1851 um. 20. III. 1929.

Należy i na kartach naszego pisemka nakreślić znakomite imię tej wielkiej postaci katolickiego męża i bohatera, genjalnego wodza jeszcze z tego względu, że to były konwiktor w Metzu oraz gorliwy i wierny aż do śmierci Sodalis Marji.

W Konwikcie OO. Jezuitów w Metzu kolegował, jak świadczy p. Narkiewicz (Słowo Polskie z 31 marca) z 40 kilku Polakami, a wśród nich był też przyszły autor „Wieczorów nad Lemanem", O. Marjan Morawski. P. Narkiewicz wylicza wszystkich konwiktorów — kolegów Marszałka i stwierdza że prócz samego autora jeszcze trzech innych żyje. Sam zaś Foch d. 3 maja w Warszawie zaznacza, że od wczesnej młodości żył blisko z Polakami, z rozrzewnieniem wspominając Dra Michałowskiego, emigranta z Polski, który był nietylko lekarzem ich rodziny ale i przyjacielem serdecznym.

Poza kongresem Wersalskim największą pomoc okazał Marszałek Polsce w r. 1920, gdy nawała bolszewicka groziła Polsce, wysyłając nam generała Weyganda, również spokrewnionego z Polakami; gdy Gdańsk niechciał przepuścić broni i amunicji wysyła Marszałek następujący telegram: „Amunicja bez względu na zakaz komisarza Ligi musi być wyładowana". I rzeczywiście pod osłoną francuskich bagnetów pojechała na front polsko-bolszewicki.

Przybywszy do Polski w r. 1928 złożył Foch najpierw hołd Jasnogórskiej Królowej. Po uroczystościach warszawskich 3 maja był w Poznaniu, Krakowie a d. 10 maja we Lwowie. Tu w westybulu lwowskiej Bazyliki, przyjmując z rąk delegatów Sodalicji Panów wykonany z wielkim artyzmem dyplom członka honorowego wraz ze srebrnym rygrafem, niezmiernie się tem ucieszył i w te odezwał się słowa: „Panowie, serdecznie dziękuję za to miłe odznaczenie. Oddawna jestem członkiem sodalicji, powtórne zaś wręczenie mi dyplomu sodalicyjnego o wiele lat mnie odmładza".

Skąd czerpał siłę ten wielki człowiek? W częstej Komunji św., w nabożeństwie do Niepokalanej Dziewicy oraz do świętych Patronek Francji Joanny D'Arc i Teresy.

Myśli i zdania Focha.

Zapytujecie, dlaczegośmy zwyciężyli? Nie umiałbym tego ściśle określić, byliśmy tylko narzędziami, w tem była Ręka Boża.

*

Ponad człowieka stoi Ojczyzna, dla której szczęścia trzeba służyć; ponad ludźmi panuje prawo moralne; ponad wojną stoi pokój.

*

Polska ma dziś wielkie zadanie przed sobą do spełnienia, w którem jej nie wyręczy żaden sojusznik. Zadaniem tem jest kruszyć potęgę moralnego zła, a wnosić królestwo dobra. Od spełnienia tego zadania zależy Polski być albo nie być.

*

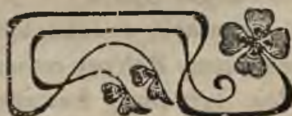
Przedewszystkiem potrzeba Polsce pracy i ładu.

*

Odzyskanie niepodległości jest bardzo wielką rzeczą, ale to nie wystarczy. Aby ją utrzymać trzeba być przez sąsiadów szanowanym, trzeba być tego poszanowania godnym. Ale jakże to osiągnąć? Tylko w ten sposób, że się jest silnym, gdy przyjdzie taka chwila próby, jaką jest wojna. A naród polski stać na to aby był silnym.

*

Kochany Ojcze, mam uczucie bliskiej śmierci, ale nie obawiam się jej zupełnie... Do nieba...



NIEDOCENIANY ZAWÓD.

Urzędników, prawników, lekarzy, co do ilości, nie mówię o jakości, mamy podobno dosyć; budowniczych także nie brak. Handel i przemysł prawie ze wszystkiem jest w ręku obcych i niedokoniecznie rzetelnych i dla kraju życzliwych.

Handel zbożowy, lasowy, handel bydłem i t. d. prowadzi się u nas w sposób powiedziałbym dziki, tak że niema z niego odpowiedniego pożytku ani dla przedsiębiorcy, ani dla dostawców, ani dla robotników.

Gdyby garść ludzi inteligentnych a zarazem prawdziwie pobożnych, pracowitych, prawych i karnych chciała się temu zawodowi poświęcić, ileżby dobrego mogli zdziałać i zaradzić tej powszechnej u nas nędzy, która zawsze bywa złym doradzcą... Do tego zaś pomaga w znakomity sposób handel uczciwie, umiejętnie i sprężyście prowadzony.

Tak pisał przed laty O. Henryk Jackowski, a jego wskazania są wciąż aktualne i w wolnej Polsce może jeszcze nawet ważniejsze niż dawniej.

Wyższe szkoły i akademje handlowo-eksportowe mamy obecnie w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu i mają one podnieść polskie kupiectwo i polskiego kupca należycie przygotować do tego zawodu, który dotąd miał może najmniej zwolenników wśród polskiej akademickiej młodzieży, a następnie wśród polskiego obywatelstwa z wyższem wykształceniem. Wskutek tej jakby pogardy dla kupieckiego stanu, oraz wskutek nie doceniania należytego handlowego zawodu, tyle w kraju nędzy, o której wspomina O. Jackowski.

Rozwojowi polskiego handlu na przeszkodzie stoją żydzi O tem nikt nie wątpi. Niedawno P. Zarzycki przedstawił nasze pod tym względem stosunki bardzo obrazowo w Nr. 14 „Dzwonu Niedzielnego“. Pisze wspomniany autor między innemi:

Idź od miasta do miasta, a zobaczysz, jak katolik ustępuje krok za krokiem żydostwu i marnieje po kątach i przedmieściach, bo rynek i główne ulice zajęli żydzi.

Idź z jarmarku na jarmark, a zobaczysz jakie interesa robią żydzi, a katolicy z biedą się przy lichych trzymają kramikach, na których zaledwie parę bułek, lub parę kawałków mydła zobaczysz.

Jeżeli tak idzie jarmark w jarmark, któż się zdziwi, że katolicy ubożeją, a żydzi rosną w kapitały.

Prawda, że na wsi teraz żydów mniej, ale cóż z tego? Ci żydzi, co dawniej na wsi siedzieli i z miasta na wieś towary przywozili, dziś przenieśli się do miasta, i tam ludzie za nimi ze wsi chodzą, aby kupić to, co dawniej u żyda kupili. Czyjaż tu korzyść i wygoda?

Cała Polska dzień za dniem wysprzedaje się na rzecz żydów. A co najbardziej zastanawia? Oto, że nikt w Polsce nie bardzo się o to troszczy, ani się tem nie przejmuje, ale całkiem mu to obojętną zda się być rzeczą, że Polska przestaje być Polską i katolicką, a staje się żydowską.

Był Guliwer, człowiek bardzo mocny. Przybył raz do kraju zamieszkałego przez tak zwanych liliputów, to jest ludzi malutkich.

Guliwer położył się na ziemi. Liliputowie postanowili go skrępować powrozami, aby im jakiej szkody nie wyrządził. Zaczęli tedy przywiązywać go do ziemi za ręce, nogi i włosy. Ale Guliwer nic sobie z tego nie robił, bo powrozy były tek cienkie, że, gdy się ruszył, powrozy się rwały jak pajęczyna.

Liliputowie jednak ciągle się koło wielkoluda krzątali i krępowali go podobnie, jak pająk krępuje muchę. Guliwer się tylko uśmiechał. Nareszcie spróbował wstać. Ale pokazało się, że tych cienkich sznurków było tyle, iż ich więcej zerwać nie mógł. Tak ten drobny ludek uwięził mocarza Guliwera.

Polska, to Guliwer, którego drobnemi nićmi krępuje Izrael, a krępuje dzień w dzień i na wsi, i we warsztacie i w handlu i w przemyśle i w szkołach i w fabrykach. Polska siedzi cicho jak Guliwer. Przyjdzie jednak nieubłaganie chwila, gdy będzie skrępowaną, jak niewolnica: na Wawelu będzie siedział żyd i będzie sprzedawał stare żelaza, w kościołach będą składy żydowskich towarów, w Warszawie prawa będzie stanowił żyd, a my katolicy będziemy, jak ci dzisiejsi posługacze żydowscy na Kazimierzu: mamki żydowskie — pod żydowskim batem.

Jesteśmy podobni do dziada, który ma pełno wszy koło siebie, ale nie ma ochoty pozbyć się ich, bo jest leniwy i niedołężny.

Więc cóż, mamy się pozwolić im zjeść? Czy niema innnego wyjścia? Czy dziad się musi dać wszom zjeść? Czyż nie może wziąść mydła, myć się i prać, dopóki się nie otrząśnie z robactwa?

Tak i my katolicy. Czy nie możemy strząść się z żydow-

stwa? Możemy, tylko musimy się, jak ów dziad, przezwyciężyć, zrobić ofiarę i zacząć.

Kupować tylko u katolika; niech będzie u niego drożej, niech będzie grubijański. Trzeba się przezwyciężyć i zrobić ofiarę, inaczej żyd będzie coraz mocniejszy i liczniejszy, a katolik będzie spadał coraz niżej, aż w morzu żydostwa utonie bez ratunku. Dziś ratunek jeszcze jest. Kupiectwo to jest ta pięta, w którą żyda trafić trzeba, inaczej się go nie pozbędziemy.

Ci zaś co sprzedają, muszą naśladować żydów: oszczędnie żyć, handlu pilnować, do kupiectwa się garnąć, kupiecką grzecznością, ułożnością się odznaczać, a będą nie dychać jak dziś, ale róść i kwitnąć.

Jest to broń straszna, a łatwa i niewinna. Żydzi się jej okrutnie boją, niestety — aż wstyd — my jesteśmy jak ten dziad, któremu nie chce się kupić mydła i oprać się.

Taka niewinna walka z żydostwem, to — mojem zdaniem — najpilniejszy i najważniejszy czyn katolicki.

Bo przecież, gdy żyd zapanuje, Polska katolicka zginie, zaginie moralność chrześcijańska, zaginie pobożność, zaginie wiara itd. Tu chodzi nie o drobnostkę, ale o samo katolickie życie, Kościół i polskie państwo.

Wspaniałe hasło, rozbrzmiewające od tylu lat: „swój do swego“, dlatego jest wciąż tak nierealne, że sklepów polskich jest tak mało, bo handlem nie tylko większym ale nawet tym drobnym tak mało rodaków się zajmuje. Jakże kupię u swego, jeśli swój nie sprzedaje? Gdyby więc powiększyła się liczba handlowców hurtowników, którzyby małym sklepikom dostarczali towaru, to wtedyby dopiero można mówić o praktycznej wartości popierania swoich.

Jeśli więc młody maturzysta zastanawia się nad wyborem zawodu i pola pracy dla dobra Ojczyzny, niech też między innemi i o tem pomyśli, czy nie należałoby iść na to pole leżące odłogiem, czy nie byłoby to odpowiednie dla niego, aby zapomocą unarodowienia naszego handlu spełnić ten obowiązek obywatelski zapełniając tę wielką lukę w polskich stosunkach.





POD SODALICYJNYM SZTANDAREM.

Sztandar jest zawsze symbolem jakiegoś ideału. Kto postępuje za sztandarem przyznaje się do tego ideału i musi mu służyć z całem oddaniem i miłością.

Sztandar Marji oznacza samą Marję, jako ideał ludzkości, jako ideał najmilszej Władczyni i Pani, jako ideał najwierniejszej Matki. Kto więc przyznaje się do sztandaru Marji, musi być oddany Marji z wszelką serdeczną czcią.

Ale ukochanym sztandarem Marji to jest Sodalicja, a jej pierwszym i wyłącznym celem jest cześć, nabożeństwo i miłość do Matki Bożej. Chodzi więc o to, aby jasne wyrobić sobie pojęcie, na czem polega cześć dla Marji. Wybierzmy do tego celu najprostszą drogę.

Byliśmy wszyscy dziećmi, a wtedy cześć nasza dla matki była nader wielka. Przedstawmy więc sobie jasno jakiemi to uczuciami serca nasze były przepełnione i zastosujmy to do Marji.

1) Pierwsze usposobienie dla naszej matki to głęboki szacunek, poważanie wielkie i uwielbienie. Matka była dla nas wszystkiem, nauczycielem, prawie proboszczem i papieżem. Ona myślała za nas, wydawała sądy, a cokolwiek powiedziała, musiało być prawdą i wierzyliśmy w to mimo jakichkolwiek zarzutów. Uważaliśmy ją prawie za jakąś wyższą istotę i cokolwiek się jej tyczyło było dla nas wspaniałem, świętem.

Zastosujmy to do Marji. Tylko prawdziwej wielkości oddaje się cześć, składa się uwielbienie. Marja jest rzeczywiście prawdziwą wielkością. Jest Ona szlachetną, mądrą, jest Królową, a więc jest wielkością n a t u r a l n ą; jest Ona pełną łaski i świętą jak nikt oprócz Boga, a więc jest wielkością m o r a l n ą. Jest Matką Bożą jest więc jedyną n a d n a t u r a l n ą, religijną wielkością, a to stawia Ją najbliżej Boga i przenosi Ją w najściślejsze połączenie z całą chrześcijańską religją, zapewnia Jej zupełnie inną cześć i wypo-

saża Ją taką godnością i potęgą w Królestwie Bożem, jakiej nikt nie posiada prócz Boga.

Ze swoim Synem panuje i jest cesarzową w wiebie i na ziemi. Marja więc jest prawdziwą wielkością, jakiej wysłowić, sobie wyobrazić nie możemy w innem jakiemś stworzeniu.

Tak, a nie inaczej, trzeba myśleć o Marji. Wszystko, cokolwiek do Niej się odnosi, musi być dla nas świętem i ponad wszystko godnem uwielbienia i wysokiej czci.

Jej Imię, święta, uroczystości, dalej sposoby Jej czczenia okazałe lub mniej świetne muszą być traktowane przez nas nadzwyczajnie, ponieważ to wszystko odnosi się do istoty wyjątkowej, którą sam Bóg ponad wszystko uwielbił i wyniósł.

2) Co serce nasze młodociane ożywiało, to nieograniczone zaufanie do naszej matki. We wszelkiej biedzie była ona pierwszą naszą ucieczką. Wszystkie nasze pragnienia i życzenia Jej przedstawialiśmy z tem przeświadczeniem, że Jej pośrednictwo wszystko może. Znaliśmy Jej serce i wiedzieli, że nam sprzyja i że chce to serce dla nas wszystko wykonać, cokolwiek jest godnem życzenia. Byliśmy przekonani, że Jej pośrednictwo u ojca naszego ziemskiego wszystko może. Jak to wszystko stosuje się do Marji i to w o wiele większej mierze i prawdzie!

Nikt prócz Boga nie kocha tak, jak Marja i nikt nie życzy nam dóbr ciała i duszy tak jak Marja; nikt doprawdy nie uczynił tyle dobrego, co Marja; nikt nie posiada takiej mocy u Boga jak Marja, nazywają ją też słusznie proszącą wszechmocą. Ileż to cudów Marja zdziałała, aby nam pomóc; świadczą o tem miejsca pielgrzymek i świątynie Jej poświęcone.

Nigdzie zaufaniem naszem nie było zadośćuczynionem tak, jak u Marji. Ale musimy być nie mniej rozumnymi, jak za czasów naszego dziecięctwa. Nasza ziemska matka nie była jedynie naszą piastunką, która we wszystkiem powinna była wypełnić naszą wolę. Owszem odmawiała nam nieraz niejednej rzeczy, kiedy tego była potrzeba i o tem wiedzieliśmy dobrze.

Jednakowoż nie osłabiało to naszego zaufania. Nieraz odmowa jej kosztowała nas wiele łez, ale mimo to rzucaliśmy się na szyję matce i znowu była nam ukochaną i miłą. Wkrótce dręczyliśmy matkę prośbami tak długo, aż otrzymaliśmy, cośmy chcieli.

3) Wreszcie przywiązywało nas do naszej matki żywe uczucie, że to matka jest nam potrzebną i że bez niej istnieć nie możemy. Jest to naturalnie uczucie zależności od naszego pochodzenia i głę-

bokie przeświadczenia, że ten może nas przy życiu utrzymać, który który je dał. Czem jest dziecko bez matki?

Zastosowane to do Marji, jest niczem innem jak najgłębsze uczucie serca, że Ona jest naszą matką duchowną, że podobnie jak w życiu doczesnem nie możemy wiele dokonać bez opieki matki ziemskiej, tak w życiu duchowym bez Marji niedokażemy wiele. Przekonanie to ma podstawę w tem i zasadza się na tem, że Marja Matka Chrystusa, jest zarazem matką wszystkich chrześcijan, rzeczywistą matką głowy chrześcijan a duchową członków. Z biegiem czasu zależność od matki ziemskiej powoli osłabia się i żywość tego uczucia zarazem. Względem Marji im więcej przybywa nam lat, tem to uczucie zależności powinno być żywsze, bo niebezpieczeństwa i potrzeby duszy są coraz liczniejsze. Potrzebujemy Matki aż do końca dni naszych. Szczęśliwy, kto te uczucia w sercu ma i żywi je. Jest to wielka łaska Boża, jest to podanie ręki Bożej niejako i drogowskazem do zbawienia. Mówmy więc do Marji do tej Matki Niebieskiej zawsze gorąco „Bez Ciebie, o Marjo, nie mogę i niechcę być zbawionym; Tobie po Bogu chcę wszystko zawdzięczać“.

Uwielbianie, zaufanie, żywe przeświadczenie naszej zależności od Marji — oto części składające nasze nabożeństwo do Marji. Kto tem jest ożywiony, ten codziennie mimowoli czuje potrzebę złożenia niejako żołdu ze swego nabożeństwa i modlitwy. Dla któregoż dziecka nie jest najprzyjemniejszą przynajmniej godzinka rozmowy, zabawy z Matką, dopóki żyje!?

4) Ale jak stoi sprawa nasza z naśladowaniem cnót Marji? Wielu mistrzów życia duchownego twierdzi, że bez tego niema prawdziwego nabożeństwa do Marji. Inni myślą o tem tak: Pewnie! kochaliśmy matkę naszą całem sercem, ale komuż przyszło do głowy, żeby ją naśladować. Mieliśmy jednak jedno, a mianowicie: kiedy matka ostro nas skarciła; to nas bardzo smuciło i nie znaleźliśmy spokoju, ażeśmy się u niej wyspowiadali i postanowili więcej tego nie czynić. Obmyśliwaliśmy, żeby jej coś dobrego uczynić, choćby to z naszej strony wymagało jakiej ofiary, bo to sprawi jej pociechę. Zachowajmy się podobnie w służbie Marji. Sprawiajmy jej pociechę przez pozbycie się jakiegoś grzechu, przez cnoty i dobre uczynki, darujmy z całego serca urazy naszym bliźnim. Opuśćmy jakąś przyjemność świecką, jaki niebezpieczny stosunek, świadczmy dobrze ubogim na duszy i ciele z miłości ku Marji. Jest to zarazem piękny cel Sodalicyj Marjańskich. Nie powinno być żadnego zgorszenia w parafji, żadnej biedy w gminie, żadnego cierpienia i boleści

w mieście, o czemby sodalis nie wiedział i w miarę możności temu nie zaradził.

Kongregacja powinna być niejako okiem miłosierdzia Marji, które cały okrąg ziemski bada; ręka naszej ukochanej Pani, która cały świat obejmuje i wszelkie cierpienia koi; sercem pełnem łask, które zamyka w sobie cały świat i uszczęśliwia wszystkich biednych ludzi.

Przed kilkunastu laty w Niemczech w jednem mieście były wykłady duchowne dla mężczyzn. Prefekt Sodalicji dążył do tego, żeby każdy z kongreganistów każdego dnia przyprowadził ze sobą znajomego. I w rzeczy samej udawało się to; w ten sposób niejeden wysłuchał nauki i nawracał się.

W innem znowu mieście gazeta plwała na katolików niemiłosiernie. Sodalisi każdego tygodnia raz wieczorem zbierali się i dawali odprawę gazecie.

To jest duch i sposób postępowania gwardji przybocznej Marji.



MIESIĄC MARJI.

Oto znów przywiódł dobry Bóg
Miesiąc radosny, miesiąc maj!
Wdzięczności pieśnią płaci dług
Matuchnie swojej polski kraj.
Oto znów przywiódł dobry Bóg
Królowej naszej miesiąc maj!
Niech głos skowronka z polskiego ugoru,
Wszystko co śpiewa i kwitnie i świeci:
Szmer polskiej wody, szum polskiego boru
Niech pieśnią chwały ku Marji wzleci.
Niechże te rosy rozsnute po łące,
Jak łzy grzeszników ochłodzą Jej stopy,
Niech Jej wysokie, świeże, woniejące
Do kolan gną się kwiatów polnych snopy.



MINISTER KWIATKOWSKI

O Powsz. Wystawie Kr. w Poznaniu.

D. 28 III.

Muszę powiedzieć z całem uznaniem, że to, co się dzieje w Poznaniu, jest rzeczą wielką, przekraczającą ramy zainteresowania samej wystawy, że Wystawa będzie nietylko dziełem ogólno-polskiem, obejmującem wszystkie dziedziny pracy całej Polski i nietylko Państwa Polskiego, ale i emigracji. Nietylko dlatego, że tutaj zjadą się Polacy z całej Polski, ale że stąd wypłynie ta świadomość siły i zdolności realizacyjnej społeczeństwa polskiego na całą Polskę. Wiem, że z wyjątkowem samozaparciem Panowie pracują nad tem dziełem. Wiem, że jego organizacja pod względem finansowym i technicznym jest postawiona na wysokim poziomie działania Już dzisiaj chcę Panom twórcom i współtwórcom złożyć gorące i prawdziwe podziękowanie za pracę, którą Panowie podjęliście, już dzisiaj należy się Wam wielkie uznanie. Dlatego mogę powiedzieć, że wszystkie troski, które dziś macie i drobne zarzuty, które mogą powstać, że one napewno przeminą i z nich śladu nie pozostanie, ale pozostanie wielki ślad po Wystawie na całe dziesięciolecie i to jest wielki bilans pracy Panów. Dlatego jestem zdania, że mam prawo nie w imieniu własnem, nie jako jednostka, tkwiąca w społeczeństwie, ale jako przedstawiciel Rządu wzmocnić energję Panów, zarówno dziś w tych wszystkich konkretnych postulatach, przedstawionych przez dr. Wachowiaka, jak i w ciągu Wystawy i po Wystawie, bo jestem przekonany, że wzbudzicie podziw całego społeczeństwa, że Panowie możecie i musicie liczyć na poparcie władz państwowych.

* * *

Niezależnie od zacytowanego wyżej przemówienia p. min. Kwiatkowski wypowiedział się wobec przedstawicieli dzienników, po powrocie swym do Warszawy z Gdyni i Poznania.

Przytaczamy najważniejsze momenty z wrażeń p. Ministra w dosłownem brzmieniu:

-- Drugiem zagadnieniem, którem interesowałem się w czasie dwudniowego objazdu, to PWK w Poznaniu Muszę wyrazić pełne uznanie i szacunek — oświadcza minister — wobec tej gigantycznej pracy, wykonanej w ciągu krótkiego czasu w warunkach trudnych przez Poznań. Jestem najgłębiej przekonany, że wystawa ta będzie

rewelacją, będzie nieoczekiwaną niespodzianką nietylko dla cudzoziemców, nie orjentujących się dostatecznie w stosunkach polskich, ale nawet dla samych Polaków. Społeczne i materjalne zyski przejdą wszelkie oczekiwania. Podział organizacyjny tej wystawy, która wydatkowała zaledwie kilkanaście procent tych sum, jakie zostały wydane przez inne analogiczne wystawy, jest tak wysoki, że mimo szczupłości środków, osiągnięte rezultaty nie pozostaną w tyle wobec bardzo wielu europejskich wystaw.

Budownictwo, związane z wystawą, już dziś posiada duży wpływ na budowę nowych objektów. np. w Gdyni. M. Poznań przebyło ewolucję w dziedzinie urządzeń miejskich tak znaczną, że normalnie musiałoby się na to złożyć całe dziesięciolecie.

Ale jest ponadto jeszcze jeden czynnik, jedno zjawisko, którego nigdzie w świecie się nie spotyka — oświadcza minister — zjawisko, którego wartość moralna nie ma wprost ceny. Cały Poznań jest przepojony atmosferą kultu pracy i ambicją pracy. Robotnicy, rzemieślnicy, funkcjonarjusze miasta i wystawy, a nawet firmy prywatne pracują z niesłychanem poświęceniem, pracują możliwie najlepiej i najtaniej z całem świadomem poczuciem, że wystawa musi się udać jak najlepiej, a jej koszta muszą być jak najtańsze. Muszę wyznać — mówił dalej — że Poznań już dziś wypełnił całkowicie swój obowiązek i swoje zadanie. Teraz głos i odpowiedzialność mają pp. przemysłowcy, kupcy, instytucje społeczne i państwowe. Poznań ze swemi pracami nie spóźni się. Otwarcie wystawy nastąpi w oznaczonym terminie. Niechaj więc i wszyscy inni spełnią wobec tego wielkiego dzieła jak najlepiej swój obowiązek, a napewno wystawa ta stanie się źródłem uzasadnionej ambicji narodowej.



MYŚL.

Z modą nigdy logika nie miała nic wspólnego. Moda, to swego rodzaju choroba o swoistym przebiegu. Może być, że obecna osiągnęła już szczyt swego nasilenia. Odchylenie zapewne przyjdzie samo przez się poto, ażeby — ustąpić miejsca nowym głupstwom.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 25 latach: 1904 1929

Inż. Czesław Balicki, technik, służył poprzednio w Dyrekcji kolejowej, a obecnie gospodaruje w rodzinnym majątku Wykoty pod Samborem. Kol. Stanisław Bełcikowski, — nie mamy wiadomości. Kol. Jan Czyżewicz, agronom, gospodaruje pod Krakowem, a mieszka z rodziną w Krakowie. Kol. Czesław Długołęcki jest urzędnikiem banku w Poznaniu. Kol. Ludwik Gilnreiner, radca Wojew. we Lwowie. Inż. Aleksander Henisz jest nauczycielem w Przedzielnicy, a wkrótce ma się przenieść do województwa Pomorskiego. X. Dr. Eustachy Jełowicki, kanonik i dziekan w Trembowli, która mu zawdzięcza zbudowanie wspaniałej bazyliki. Kol Stefan Kokurewicz jest urzędnikiem w Lwowskiem Kuratorjum. Kol. Mieczysław Krzyżanowski był urzędnikiem skarbowym, obecnie się spensjonował i mieszka w Krakowie. Inż. Tytus Laskiewicz jest dyrektorem bibljoteki Lwowskiej Politechniki. Kol. Juljusz Linde, agronom, gospodaruje w Czeremchowie p. Korszów. Kol. Maksymiljan Meissner jest właścicielem fabryk w Łodzi. Kol. Edmund Müllner, komisarz Policji we Lwowie. Dr. Aleksander Porębski jest lekarzem wojskowym, w Brześciu. Kol. Adam Ricci jest starostą w Gorlicach. Kol. Adolf Rudnicki służy w wojsku. Kol. Alfred Skowroński gospodaruje w Monasterku, p. Bilcze złote. Kol. Andrzej Skrzyński, agronom, gospodaruje w Nozdrzcu, p. Dynów. Kol. Stanisław Sokalski, prawnik, jest naczelnikiem urzędu ziemskiego w Krakowie, prezesem Koła Związku Chyrowiaków i wicepr. Tow. Piotra Skargi. Kol. Michał Starzeński, agronom, gospodaruje w Nowodworach p. Ciechanowiec. Kol. Stanisław Świątek, brak wiadomości. Kol. Hieronim Wirstlein-Wierzyński pracuje w Warszawie jako dziennikarz.

Nie żyją już z tej klasy: Śp. Ignacy Stanisław Cywiński, Stanisław Kaczyński, Kazimierz Kirchmajer, Gustaw Neuhaus, Inż. Edward Szayer, Erwin Wallisch, Jerzy Węgierski, Inż. Wacław Węgierski, Władysław Żebracki. R. in p.

Po 10 latach: 1919—1929

Kl. VIII z r. szk. 1918/19 podzielała los całego Konwiktu wskutek napadu nań Rusinów 20 listopada 1918 roku. Rozprószeni służyli

częścią w wojsku, a częścią zdawali maturę w innych gimnazjach. Po uwolnieniu Konwiktu niektórzy powrócili do Chyrowa, aby tu w jesieni zdać maturę. O Kolegach tej klasy mamy takie wiadomości. Kol. Wiktor Dietze zajęty jest handlem w Wieliczce. Kol. Michał Gottwald ukończył leśnictwo we Lwowie i objął posadę. Kol. Tadeusz Knaur pozostał w wojsku i służy jako kapitan artylerji w Poznaniu. Jerzy Marowski ukończył prawa w Krakowie. Jan Skurewicz służy w wojsku. Kol. Zbigniew Surówka kształcił się na technice we Lwowie, ożenił się, a obecnie ma posadę w jednej z fabryk w Warszawie. Kol. Leon Tchorznicki gospodaruje w majątku rodzinnym Nadyby pod Samborem. Kol. Henryk Wallisch ukończył technikę we Lwowie, ożenił się. Kol. Józef Zerygiewicz ukończył konserwatorjum muzyczne i farmację we Lwowie. Zginął z tej klasy w powstaniu śląskiem ś. p. Jan Grzybowski. R. in p.

* * *

Dyrektor Banku Gosp. Krajowego Eustachy Szymanowski wrócił z Londynu do Warszawy, skąd wkrótce wyjedzie do Belgji, Hollandji, a wreszcie do Rzymu w sprawach bankowych.

W Warszawie w Ministerstwie spraw zagranicznych służą obecnie: Kol. Zbigniew Miszke, Emil Czapliński i Dr. Jerzy Ostrowski, a w Ministerstwie Pracy i Opieki sp.: Kol. Tadeusz Kurdelski. Dr. Jerzy Klein jest dyrektorem Agrilu w Magistracie Warszawskim.

O braciach Witkowskich otrzymaliśmy takie wiadomości: Major Antoni Witkowski służy przy kawalerji w Warszawie, Jerzy jest inżynierem lotnikiem również w randze majora, a Dr. Ludwik jest asystentem II Kliniki. Kapitan marynarki Tadeusz Stoklasa wrócił po studjach z Francji do Warszawy, Dr. Adrjan Laskowski donosi, że przeniósł się do Włocławka, gdzie otrzymał posadę w szpitalu św. Antoniego.

W Bydgoszczy otworzyło kancelarję adwokacką trzech Chyrowiaków, a mianowicie: Kol. Bronisław Jurkiewicz, Karol Kluger i Dr. Stanisław Bauman. Kol. Karol Philipp jest naczelnikiem wydziału w Dyrekcji Poczt w Bydgoszczy.

Inż. Jacek Pieniężek donosi, że spełniło się jego pragnienie, bo otrzymał posadę instruktora rolnego w Krośnie. Dr. Stanisław Świeżawski był na pogrzebie Marszałka Focha w Paryżu. Dr. Jan Lubaczewski we Lwowie pracuje w Związku oficerów rezerwy.

Kol. Henryk Linderski donosi z Borneo, że już wrócił do zdrowia i pracy, a między innemi pisze: „Kolonja biała liczy tu 500 dusz, z czego 80% stanowią Holendrzy, reszta zaś Niemcy,

Amerykanie, Polacy, Szwajcarzy i 2 Rosjan, jak zwykle w kopalniach nafty. Polacy mają tu dobrą markę i ciągle świeże transporty z Polski przychodzą. Można tu sobie rocznie do tysiąca dolarów na czysto zaoszczędzić".

Dr. S. Bauman donosi, że święcone Koła Pomorskiego odbyło się u X. Prezesa Wiszniewskiego, który broszurę „Brońmy się" rozszerzył wśród różnych sfer.

W postnych rekolekcjach w Chyrowie brali udział: Kol. Rafał Cywiński, Jerzy Hohendorff, T. Hołyński, L. Stankiewicz i J. Pragłowski. Kol. Józef Menceł zgłosił się na nie lecz, jak potem donosił, śnieżyca koło Stanisławowa przerwała ruch pociągów, więc nie mógł przyjechać.

Sędzia Stefan Hankiewicz donosi, że został przeniesiony do Sądu w Katowicach, ale z powodu braku mieszkań dalej mieszka w Mysłowicach. Kol. A. Łuniewski był na koncercie Paderewskiego w Brukseli oraz na pogrzebie Focha w Paryżu. Kol. Zygmunt Majewski został wybrany prezesem Stowarz. słuchaczy Akademji Górniczej w Krakowie.

Koło Pomorskie w Bydgoszczy wybrało następujący Wydział: Prezes X. Zygmunt Wiszniewski, Toruńska 184, Wiceprezes, Dr. Witold Bełza, sekretarz Dr. Stanisław Bauman, skarbnik Tadeusz Dzierżyński. Zebrania w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Z Poznania Prezes W. Badurski donosi, że Koło wzięło udział w pogrzebie ś. p. X. Józefa Mielocha; zebranie z okazji święconego odbyło się dnia 4 kwietnia, a po powrocie z Warszawy zdał dokładne sprawozdanie z posiedzeń warszawskich.

Z Krakowa donoszą, że niektórzy członkowie wzięli udział w pogrzebie ś. p. X. Rudolfa Churaina, a na skarbnika wybrano Dra Aleksandra Birkenmajera.

D. 7 kwietnia w Warszawie będzie dla Związku bardzo pamiętny. Przybył zaproszony przez Koło z Łodzi J. E. X. Bp. Dr. Kazimerz Tomczak, aby dla Związku odprawić w kościele OO. Jezuitów Mszę św. po której wygłosił stosowne do chwili kazanie. Po nabożeństwie zebrali się wszyscy, a więc Prezes Związku Ebenberger z członkami Prezydjum i Kołem warszawskiem w pokoju X. Biskupa, aby mu po odpowiedniej przemowie Prezesa Głowackiego złożyć od Związku dar w postaci pastorału, za co X. Biskup serdecznie podziękował. Następnie udali się zgromadzeni do refektarza, gdzie dzięki gościnności X. Prokuratora B. Jabłońskiego, odbyło się staropolskie święcone. W czasie tego śniadania wielu zazabierało głos, ale przedewszystkiem zanotować wypada mowę X.

Bpa Tomczaka na cześć pięciu Chyrowskich jubilatów kończących 35 lat profesorskiej pracy w Konwikcie.

Po święconem Prezydjum udało się na posiedzenie na które zaproszono również J. Eksc. Biskupa. Na godz. 5 zaprosił Szambelan Antoni Kornecki gości i Koło do siebie na Nowogrodzką, gdzie się odbyło bardzo miłe i wesołe zebranie towarzyskie, zakończone wspólną fotografją. J. E. X. Biskupowi, X. Jabłońskiemu i p. Szambelanowi składają Chyrowiacy serdeczne podziękowanie.

W posiedzeniach tego dnia brali udział następujący Koledzy: J. E. X. Bp. K. Tomczak, Inż. Adam Ebenberger, Stanisław Głowacki, Wacław Badurski, Józef Piasecki, Dr. A. Birkenmajer, Wiesław Skarżyński, Eustachy Korwin Szymanowski, Antoni Kornecki, Stanisław Dzierżanowski, Stefan Dunin, Stefan Zaremba, Kazimierz Głuchowski, Dr. Stanisław Jezierski, Stefan Ludwig, Jerzy Żarnowski, Dr. Jerzy Klein, Juljan Dzierżanowski, Stanisław Tyszkiewicz, Henryk Herget, Tomasz Wdziękoński, Dr. Jerzy Ostrowski, Emil Czapliński, Zygmunt Domański, Witold Choynowski, Bronisław Choynowski, Tadeusz Kurdelski, Antoni Witkowski, Dr. Ludwik Witkowski, Jerzy Witkowski, Roman Rudniewski, Wilhelm Rudniewski, Zbigniew Cieszewski, Józef Birkenmajer, Tadeusz Maratt, Dr. Tadeusz Lubaczewski, Andrzej Ziemięcki, Juljan Menderer Dr. Artur Dobiecki, Kazimierz Majewski, Janusz Zaleski, oraz X. X. Bł. Jabłoński F. Quies, K. Wach i X. T. Bzowski.



XVIII. SPRAWOZDANIE
CHYROWSKIEGO KOŁĄ TOW. P. SKARGI



Rok ubiegły możemy uważać za jeden z pomyślniejszych w rozwoju naszego Koła pod wielu względami. Rozpoczęliśmy go pytaniem, jak uczcić „Dziesięciolecie Polski“ i wysilaliśmy się w tym kierunku, aby tej odrodzonej Ojczyźnie przysłużyć się, ile tylko zdołają nasze skromne, młodociane siły i środki. Wypada też podkreślić zgodną współpracę całego Koła i za nią członkom podziękować.

Ponieważ według naszego Regulaminu celem naszego Koła jest przygotować członków do pracy oświatowo - społecznej, więc też wszystko, o czem tu w tem rocznem sprawozdaniu wspomnimy, do tej obywatelskiej cnoty i pracy zmierzało, a równocześnie miało nas kształcić i wychowywać na dobrych obywateli w duchu naszego Patrona X. Skargi.

Członków liczyło Koło w roku ubiegłym 80. Posiedzeń Wydziału odbyło się 12, a zebrań ogólnych całego Koła 9; na nich były następujące referaty z dyskusjami: Stulecie Ossolineum — X. K. Konopka, O pracy wakacyjnej — J. Piątkowski, Oświata ludowa — Kol. Kalita, Wartość książki — X. Bzowski, Wrażenia z podróży po Francji — Kol. Zaremba, Przemysł krajowy — Kol. Kobyliński, Małaczewski i jego „Koń na wzgórzu“ — Kol. Atlass, Idea harcerstwa — Kol. Solarski, Czasopisma młodzieży i dla młodzieży w Polsce — X. Bzowski, Wrogowie Kościoła katolickiego w Polsce — Kol. Grodzicki, Ideo-

logja Odrodzenia — Prezes tegoż stowarzyszenia ze Lwowa p. Jan Szeptycki.

Z bibljoteczki Koła liczącej 1010 egzempl. pożyczyli członkowie 1250 razy książki i broszury, a w czytelni korzystali z następujących czasopism:

Bez przyłbicy, Chorągiew Marji, Dziś i jutro, Dzwon niedzielny, Echo z Afryki, Głos Narodu, Głos Eucharystyczny, Głosy Katolickie, Iskry, Królowa Apostołów, Misje Katolickie, Murzynek, Myśl Narodowa, Nasza Myśl, Posłaniec Serca Jezusowego, krakowski i amerykański, Pro Christo — Wiara i czyn, Pro Patria, Przegląd Katolicki, Przegląd Oświatowy, Przegląd Powszechny, Przewodnik Katolicki, Przyjaciel Młodzieży, Rodzina Polska, Na Tropie, Róża Duchowna, Rycerz Niepokalanej, Sodalis Marianus, Sodalis Marjański, Szczerbiec, Tęcza, Tygodnik Polski, Wspólna Sprawa, Polska jej dzieje i kultura, Polak Katolik, Polska, Prąd, Lot

Własne tegoroczne wydawnictwo — to broszura większych rozmiarów p. t. *Zmartwychwstała* 1918—1928., wydana i rozszerzona po całej Polsce w 1500 egz.

Do składnicy sprowadzono 266 broszur obcych wydawnictw w 2746 egz., w czem najwięcej „Czytanek niedzielnych“ wydawnictwa „Dobrej Prasy“ w Płocku. Większość tych broszur rozrzucono w czasie wakacyj w różnych stronach kraju, niezapominano jednak i o służbie konwiktowej.

Na zaproszenie Koła przybył ze Lwowa prezes Odrodzenia p. Jan Szeptycki z referatem, wygłoszonym d. 17 marca, któremu jeszcze raz za piękną prelekcję dziękujemy, jak również p. Landlerowi za referat o życiu akademickiem, jaki miał dla Kl. VIII.

Pamiątką wreszcie długotrwałą z ubiegłego roku będzie skromny pomnik wolności, postawiony staraniem Koła na pamiątkę narodowej rocznicy w dziejach odrodzonej ojczyzny.



SPRAWOZDANIE KASOWE.

KASA GŁÓWNA.

Przychód:

Z przeniesienia z r. przeszłego . . .	14.49 Zł
Wkładki zw. członków	210.— „
Loterja fantowa	376.96 „
Z kasy wydawnictw	250.— „
W. p Borkowski	100.— „
W. p. Popowska	100.— „
W. p. Bendkowski	50.— „
Drobne nadzw. datki	31.45 „
Razem . . .	1123.90 Zł

Rozchód:

Pomnik wolności	464.— Zł
Książki do bibljoteki	239.95 „
Prenumerata czasopism	207.70 „
Broszury na wakacje	94.50 „
Podróż prelegenta	35.— „
Cele narodowe	28.— „
Różne drobne	25.— „
Porto	7.— „
Razem . . .	1101,75 Zł
Na rok następny	22.15 „
Razem . . .	1123.90 Zł

WŁASNE WYDAWNICTWO

Przychód:

Sprzedaż broszur	1457.— Zł
Dary w broszurach	910.— „
Razem . . .	2367.— „

Rozchód:

Koszta druku i porta	1140.— Zł
Do głównej kasy	250.— „
Dary w broszurach	910.— „
Do przeniesienia	67.— „
Razem . . .	2367.— Zł

SKŁADNICA

Zapłacono rachunki za broszury . .	720.— Zł

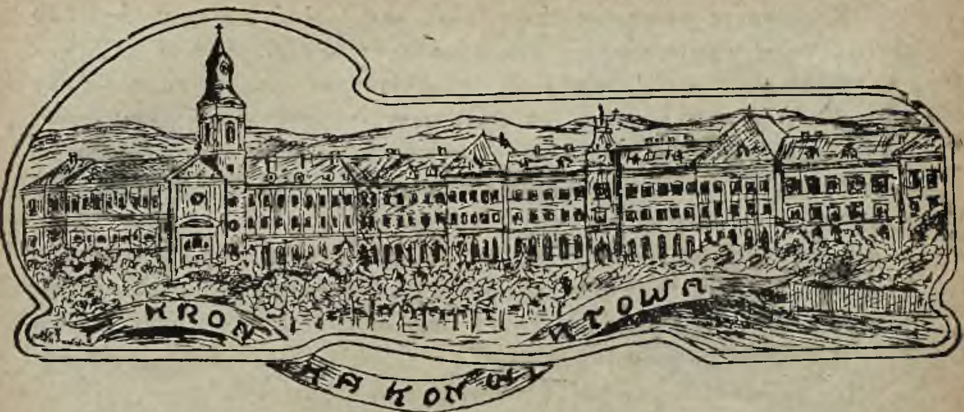
INTROLIGATORNIA

Otrzymano za oprawę	59.90 „
Wydano na materjał	34.— „
Pozostaje . . .	25.90 Zł

Półrocze.

O półroczu, możnaby pisać — epopeje...
Co się to w owym czasie, w wszystkich szkołach dzieje!
— Najzaciętsze próżniaki, niecnoty (zakute)
Siedzą wciąż nad książkami — bolem ciężkim strute
— — — — — — — — —
Ja, chociaż nigdym w ich się nie liczył szeregi,
— Mam też głowę nauką, nabitą po brzegi. — —
— — — — — — — — —
Na tydzień przed półroczem — (jak się zwykle dzieje),
Każdy „leń" już się trochę, mniej wesoło śmieje
I, nad tem rozmyślaniem, trawi całe doby,
Na jakieby — dziś — wziąć się sztuczki — i sposoby,
Aby nauczyciela przekonać — niezbicie,
Że się uczył wytrwale — (przez swe całe życie!)
— — — — — — — — —
(W kąt odtąd „poezja" — i inne zabawki)
Bo uczyć „trza" się trochę — by nie dostać zdawki...
— — — — — — — — —
Wtedy właśnie uczniowie, starsi, doświadczeni,
Muszą sięgnąć z westchnieniem — do własnej kieszeni
I kupować nareszcie różne książki — skróty,
Aby nadziać nauką — rozum swój (zakuty)..
A gdy wszystkie już napcha „leń", w głowie szuflady,
Idzie do swojej szkoły — mizerny i blady...
Jak „męczennik nauki", — „bohater niezłomny!"
Nauką tak wysoki — a przecież tak skromny!...
— — — — — — — — —
Profesor, smutnym ucznia wzruszony widokiem,
Patrzy na „męczennika" — już łaskawszym wzrokiem...
— — — — — — — — —
O! Tyle serc! przebaczeń! — nie znajdziecie w świecie,
Ile dziś — w polskiej szkole — przyjaciół znajdziecie!
Więc czuwajcie — nad krokiem każdym — gdyście w szkole —
— — — — — — — — — —
W życiu Was czekać będą inne, cięższe dole...
Więc się cieszcie żywotem, który dziś pędzicie,
Tak czy owak szczęśliwe, macie w szkole życie...
— — — — — — — — —
Dziś, choćby — o półroczu — pisać epopeje...
Dobrze się wszystkim uczniom w polskich szkołach dzieje...

Kraków, Nasza myśl. DOŚWIADCZONY [kl. VIIa].



KRONIKA KONWIKTOWA

Przerwany wskutek mrozów i śniegów dowóz węgla wprowadził po części i u nas stan wyjątkowy z obawy, by nam węgla nie brakło. Choć tam X. Minister Piątek zapas większy posiadał, jednak któż wie, co będzie dalej; więc starsze klasy miały szkołę w salach naukowych, a wszyscy dłużej spali. W sali popisowej pękła rura, i nie można jej było ogrzać, stąd radjo bywało noszone do sal rekreacyjnych, a X. K. Konopka urozmaicał młodszym kolegom wieczory skioptykonem. Nawet św. Maciej zimy nie stracił; choć mróz na pewien czas złagodniał, jednak śniegu wciąż przybywa.

W. X. Prowincjał Cisek miał w Sodalicji nabożeństwo, wieczorem był na herbatce, a skończywszy wizytę d. 25 lutego wyjechał z Chyrowa. Jakoś przeczuwałem, że się zbliża cicha klasyfikacja, rzecz mniej sympatyczna, ale czy ona jest rzeczywiście cicha, choć ją tak nazywamy, to inna rzecz. Właśnie tę publiczną należałoby nazwać cichą, bo niektórych nazwiska tam bywają przemilczane, a przeciwnie na tej cichej ci „niektórzy“ swe nazwiska z pewnym akcentem słyszą.

Skończył się luty, więc rzecz naturalna, że zaczął się marzec, jednak bez zmiany żadnej, bo mróz dochodzi dalej do 27 stopni. Niektórzy koledzy sądzili, że jak węgla braknie, to będzie wcześniejszy wyjazd na święta, jednak nie brakło. Sodalicja ogłosiła konkurs na piśmienną pracę z wysoką nagrodą i terminem do 1 czerwca. Narciarze wybrali się z X. Konopką na dłuższą wycieczkę w góry, która im się wspaniale udała W. X. Rektor z X. Prefektem Generalnym wybrali się też na jakąś dalszą koleją wycieczkę, ale jak im się udała i jaki był cel tej wycieczki, pozostało w tajemnicy.

Kronikarze dawniejsi zapomnieli zanotować, że nagrodę PKO. za najlepsze wypracowania o oszczędności otrzymali Kol. Sułowski i Wacnik. Dawne śpiewniki X. Piątkiewicza już się zupełnie wyczerpały i zniszczyły, więc za staraniem X. Olescha wydano nowe, mniejsze, ale bez nut. Dopiero 13 marca termometr po raz pierwszy stanął na 0°. Gdy wyszedł nowy zeszyt „Przeglądu Chyrowskiego", pracownicy z garderoby napadli na Redakcję z żalami, że ich w pewnym artykule obrażono, a X. Turbak obiecał nawet napisać artykuł o zasługach swych pomocników. Tymczasem kol. Grodzicki przynosi ich fotografję jaką zrobił przy kursie tańców, więc uchwalono dla dania im satysfakcji umieścić ich za zasługi w kronice. Młodsi koledzy powtarzali często „Co nowego w Będzinie".

Koło Skargowskie na swe zebranie d. 17 marca zaprosiło ze Lwowa prezesa Odrodzenia p. Jana Szeptyckiego, którego za wspaniały wykład o celach o dążeniach Odrodzenia wynagrodzono hucznemi oklaskami. Pokazały się już w naszych parkach szpaki, ale im jakoś bardzo jeszcze smutno i głodno.

Na uroczystość Patrona Konwiktu św. Józefa przybyli z Przemyśla XX. Kanonicy Tomaka i Sandałowski, pierwszy z celebrą drugi z pięknym kazaniem, a w czasie nabożeństwa śpiewał nasz chór z orkiestrą. Po kolacji był patrjotyczny wieczorek muzyczno-deklamacyjny

Do Komunji wielkanocnej przygotował nas kilku naukami X. Krokoszyński, a przystąpiliśmy do Stołu Pańskiego w niedzielę Palmową d. 24 marca. Tegoż dnia po obiedzie była publiczna klasyfikacja, na końcu której przemawiał W. X. Rektor, życząc nam wesołego Alleluja. Po kolacji odbył się VI wieczorek symfoniczny z następującym programem: Cz. I Mozarta Symfonja C-dur. Cz. II, Schuberta dwie serenady, dwie pieśni, kołysanka, Na pochwałę łez, a p. Kałużniacki odśpiewał balladę p. t. Król Olch. Na końcu wykonała orkiestra Wspomnienie Fr. Schuberta ułożone przez Fetrasa.

W poniedziałek 25 marca rozjechaliśmy się na tak wczesne tegoroczne wielkanocne święta. W konwikcie zostało tylko 30 kolegów młodszych i kilku według zwyczaju i tradycji na kilka dni ósmaków.

Nawet powróciwszy ze świąt d. 9 kwietnia, nie zastaliśmy w Chyrowie wiosny, choć bociany już po drodze widzieliśmy z wagonów. Pierwszy tydzień, osładzany resztkami święconego, mijał jeszcze dość wesoło. X. Zabdyr nadesłał z Afryki różne rodezyjskie okazy które pod swoją opiekę zabrał X. Sas, napełniwszy niemi czwartą szafę do zbiorów etnograficznych, ustawioną w wielkim

pokoju goscinnym. Kl VIII zaczęła pod kierunkiem X. Turbaka swoje ostatnie w Konwikcie rekolekcje na wyjście w świat. W drugim tygodniu już nauka była zupełnie normalna i ćwiczenia wojskowe, tak że kronikarzowi zupełnie brakuje materjału, bo przecież, że gdzieś tam ktoś zrył, trudno pisać obszernie, a zresztą, czy jest gdzie taka szkoła, żeby wszyscy wszystko umieli. W czytelni ujrzałem grupę naszych księży profesorów jubilatów, których kol. Puchalski ozdobił dębowemi liśćmi. Mamy nadzieję, że z okazji swego jubileuszu na jakiś przynajmniej okres, tak do końca czerwca, nasi Wysłużeni wstrzymają się od czwórek.

Niekiedy słońce zabłyśnie, ale jeszcze takie słabe, że śniegom nie może dać rady, a te po zakamarkach i dolinach wciąż jeszcze widnieją. Ciągną nas tenisy i siatkówka, lecz bardzo ostrożnie wybieramy się na boiska. Orkiestra będzie sobie musiała nieco spocząć, bo p. Nawratil zabiera się energicznie do ćwiczeń kapeli, ma jednak ulgę, bo kapele kl. VI i V w zimie już się dosyć wprawiły.

W kwietniu niema żadnego święta, za to w maju będzie ich wiele. X. Turbak jeszcze się namyśla, jakiego w tym roku nadać patrona X. Prefektowi G., aby obchodzić jego imieniny, ale przedstawienie już przygotowuje. Natomiast Sodalicja i Koło Skargowskie na św. Jerzego wspólnie obchodziły imieniny swego prefekta i prezesa.

Obudziłem się zły, bo znów było bielutko naokoło, lecz wkrótce już słońce zmiotło śniegi, więc i gniew mój prędko stajał. Przybył do nas na trzydniową hospitację szkoły P. Inspektor Pająk i wizytował wszystkie klasy z wyjątkiem kl. VI, co oznacza to pominięcie, nie wiem. P. Wizytator wyjechał dn. 25 kwietnia, a kl VIII dowiedziała się, że matura piśmienna zacznie się 14 maja.

Należy jeszcze dodać na Wystawę w Poznaniu wysłano z Chyrowa wspaniałe albumy oprawne w skórę z kilkudziesięciu fotografjami z Konwiktu i z planem terenu opracowanym przed laty przez Dra Lubaczewskiego i Inż. T. Borkowskiego.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



W Warszawie d. 7. kwietnia J. E. X. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak miał dla Związku Mszę św. z kazaniem, poczem dostojnemu swemu członkowi ofiarowano pastorał. Następnie w salce domu OO. Jezuitów odbyło się posiedzenie Prezydjum pod przewodnictwem Prezesa Inż. Adama Ebenbergera; wzięli w posiedzeniu udział: Stanisław Głowacki, Wacław Badurski, X. T. Bzowski, Józef Piasecki, Stanisław Dzierżanowski, Dr. Aleksander Birkenmajer, Janusz Zaleski i zaproszony X. Bp. Tomczak.

Po przyjęciu 26 nowych członków było sprawozdanie kasowe, z którego widać, że do d. 31 marca kapitał obrotowy za rok ubiegły wynosił w przychodzie 5749 a w rozchodzie 5651 zł. Dr. A. Birkenmajer zdał sprawozdanie z Sekcji Budowy Domu: w dniu tym stan udziałów wynosił 20788 zł. w czem Związek jako taki posiadał udziałów za 9.790 zł. Następnie rozwinęła się dyskusja nad sposobami powiększenia i zabezpieczenia kapitału, oraz omawiano projekt przystąpienia do spółki budowy Domu Sodalicyjnego w Krakowie. W sprawie tej uchwalono dać plenipotencję Prezesowi Zw. i Kierownikowi S. Sokalskiemu w razie potrzeby prędszej decyzji wobec sprzyjającej okoliczności.

Walne zebranie Związku uchwalono zwołać do Chyrowa w niedzielę d. 19 maja i ułożono na nie porządek dzienny. Po załatwieniu innych drobniejszych spraw, uchwalono wniosek do Regulaminu o zwrocie kosztów podróży na posiedzenie Prezydjum prezesom lub ich delegatom.

OGŁOSZENIE.

Z powodu powstania Koła Pomorskiego w Bydgoszczy, członkowie Związku z Wojew. Pomorskiego, należący dotąd do Koła Poznańskiego, o ile nie objawią woli przeciwnej, według Statutu należą odtąd do Koła Pomorskiego, którego Prezes X. Zygmunt Wiszniewski mieszka w Bydgoszczy, Toruńska 184.

NOWI CZŁONKOWIE SEKCJI BUDOWY DOMU CHYROWIAKÓW.

P. T. Tadeusz Kowalewski, Tadeusz Łubieński, X. Prowincjał T. J. Jerzy Monsiorski, X. Dr. Mikołaj Drużbacki, Dr. Karol Kuhl, Dr. Tadeusz Lubaczewski, Jerzy Żarnowski, Wacław Badurski, Dr. Jerzy Klein, Stanisław Dzierżanowski, Jan Deskur, Józef Bendkowski, Antoni Romaszkan, Edmund Koliński, Janusz Zaleski.

Wśród członków udziałowców Kol. Ludwik Myszkowski posiada najwięcej udziałów, bo za 2183 zł, więc należy się Koledze Myszkowskiemu podzięka za tak przychylne popieranie sprawy Domu.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU.

Odbędzie się w niedzielę d. 19 maja w Chyrowie o g. 10,30.

Porządek dzienny:

Zagajenie Prezesa.
1) Odczytanie protokołu z ost. walnego zebrania.
2) Roczne sprawozdanie Prezydjum.
3) Sprawozdanie kasowe i komisji szkontrującej.
4) Wybór sekretarza i zastępcy na dwa lata.
5) Referat z dyskusją: Ideologja Związku Chyrowiaków.
6) Wolne wnioski Kół i członków.
7) Walne zebranie Bratniej Pomocy i Sekcji Budowy Domu.

ZAWIADOMIENIE.

Posiedzenie Prezydjum odbędzie się w sobotę d. 18 maja o g. 5-tej, więc członków, należących do Prezydjum, zapraszamy na tę godzinę.

Wszystkich członków, zamierzających przybyć w sobotę, prosimy usilnie o wczesne zgłoszenie, abyśmy mogli przygotować nocleg.

ADRESY KÓŁ I PREZESÓW.

Prezes Związku Inż. Adam Ebenberger, Lwów, Zyblikiewicza 26. — Warszawa: Prezes Stanisław Głowacki, Akademicka 3/37. Skarbnik: Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 32/4. — Lwów: Dr. Jan

Lubaczewski, Kochanowskiego 8. Skarbnik Inż. Marjan Przetocki, Nabielaka 32, zast. Adam Mikuliński, Pl. Akademicki 2. — Kraków: Prezes Stanisław Sokalski, Batorego 24. — Poznań: Prezes Wacław Badurski, św. Marcina 57. — Bydgoszcz: Prezes X. Zygmunt Wiszniewski, Toruńska 184. — Sekretarz: Dr. Stanisław Bauman, Cieszkowskiego 5.

KOŁO CHYROWSKIE.

Walne i wyborcze zebranie Koła Chyrowskiego odbędzie się d. 19 maja o g. 10 przed walnem zebraniem Związku, na które członków zapraszamy.

DO P. T. RODZICÓW I OPIEKUNÓW.

Poszukujących korepetytorów na czas wakacyj prosimy zwracać się pod adresem Redakcji „Przeglądu Chyrowskiego“, ale nie później niż do 1 lipca, gdyż po tym terminie już tych spraw załatwić nie będzie można.



To i owo.

KOŁEK BRONOWY.

[Fraszka żołnierska]

Z pod Saragossy, wojak stęskniony wraca powitać ojczyste strony; darł się jak tygrys rąbał jak mistrze, toż za to dźwiga pustki w tornistrze. Na grzbiecie mundur pokiereszowany, na piersi krzyżyk, pod nim dwie rany; na czole szrama i kulka w biodrze, ot, los wojaka obdarzył szczodrze!

Słońce zachodzi, noc niedaleko, rodzinna strzecha za trzecią rzeką. Jeszcze do domu niemało drogi, a już do reszty ustają nogi. Trzeba posiłku, spoczynku trzeba, w tornistrze niema kawałka chleba. Ale w pobliżu bieleje wioska; ponad chatami Opatrzność Boska, w chatach mieszkają dobrzy ludziska, toć nie odmówią mu przytuliska! A choć i takich spotkać się zdarzy, co odprawiają z niczem nędzarzy, przemyślny wiarus spokojny o to. Trafi do serca ludzi robotą, przyjaznem słówkiem, żartem na dobie, niewinną psotą zjedna je sobie; i choć na wstępie zagrożon klęską, zawsze w ostatku wyjdzie zwycięsko: umiał się przedrzeć przez Pireneje toż mu niełatwo tracić nadzieję.

Więc trochę prędzej naprzód się zbliża, aż na rozdrożu, około krzyża odkrywszy głowę jak wszyscy wierni, spostrzegł na ziemi, że się coś czerni. Zwykle co w myśli, to przed oczyma, chleb u głodnego pierwszeństwo trzyma, toż wojak sądząc, że łaska nieba zsyła mu w porę krajankę chleba, schylił się żwawo, lecz zawiedziony pochwycił w rękę... kołek od brony. Posmutniał biedny.

Ha! — myśli sobie — także i z tego użytek zrobię; chleb byłby lepszy, już to rzecz pewna, ależ go upiec trudno bez drewna. I to się przyda, pod chleb podpali.

Więc do tornistra i ruszył dalej.

Doszedł do wioski, do pierwszej chaty, prosi o nocleg wiarus wąsaty, ale na wstępie coś gospodyni niezbyt pocieszną nadzieję czyni, coś jej nie wzrusza stary kaleka. Na ciężkie czasy przed nim narzeka, bolesnym skargom rozpuszcza wodze: jak mąż daremnie

pracuje srodze, jak się i ona krwawo mozoli, jednak nie zdoła przemóc niedoli; aż zakończyła w sposób najgładszy:

— Panie żołnierzu, niech Bóg opatrzy!

Ale się żołnierz ułudzić nie da, pozna, gdzie dobrze, pozna gdzie bieda. Spojrzał po izbie — i jakoś wcale nie mógł uwierzyć w udane żale. A suty ogień, co grzał z kominka, a przy tym ogniu garnek i rynka, a z rynki zapach głodnemu miły, kłamstwo gosposi całkiem zdradziły.

— Ha! — rzecze zatem — kiedy w komorze strudzony kąta znaleźć nie może, toż go obdarzcie wytchnienia chwilką, dajcie u ognia ogrzać się tylko. Więcej nie żądam, bo na złe czasy noszę w tornistrze własne zapasy. Siedzi w nim sztuczka! w skorym zapędzie przyporządziwszy, rosół z niej będzie.

I raz powziąwszy koncept do głowy, wyjął z tornistra kołek bronowy.

— O święty Jezu! toż z każdej strony wygląda jakby kołek od brony! I z tego rosół?

— Czekajno matko, jak się opłucze, oskrobie gładko, trochę posoli, trochę popieprzy, to i w Hiszpanji nie bywał lepszy!

Więc gospodynię ciekawość zdjęła, a zmyślny wiarus, dalej do dzieła. Aż mu z pośpiechu ręce się trzęsą; płócze, żyłuje nibyto mięso, nalewa wodą, do ognia stawia i jeszcze bardziej ją zaciekawia.

Po chwili w garnku burzy się, pieni, żołnierz tymczasem szuka w kieszeni, szuka w tornistrze, aż mimowoli gosposia pyta:

— Czego brak?

— Soli!

— No, bieda ciężka, słowo niepłoche, ależ znów soli znajdzie się trochę.

I miarka soli wleciała w wrzątek. Żołnierz pomyślał: — Niezły początek. — Więc po przestanku, przebiegła sztuka znowu w tornistrze szuka i szuka.

— Czegoż wam braknie?

— At... nic!... widzicie, różnie się rosół jada w Madrycie; raz z kartoflami jedzą z ochotą, niekiedy z grochem, lub kluski gniotą, ale że kluski kolkami straszą, więc w Saragossie najlepszy z kaszą!

— A to jak u nas!... jeno nam bieda nawet od święta rosołu nie da! Nie pomnę smaku.. pustka w komorze! No, alec kaszy znajdzie się może.

I zabawiwszy wcale niedługo, wsypała garstkę jedną i drugą. Aż żołnierzysko pokręcił wąsa i znów warząchwią kołek potrąca; mięsza przyprawę w tę, w ową stronę, wreszcie rzekł:

— Szkoda, że niekraszone! Na Pirenejach, sposób jedyny dodawać smalcu albo słoniny, lecz w Pampelunie ta moda zgasła, jak niema szperki, dodają masła.

— Oj! biedaż, bieda! ciężkie to czasy! U nas się kaszę je bez okrasy! Ale że krówkę mamy w oborze, to krzynę masła wynajdę może.

I wynalazła. — Aż żołnierzysko zasalutował przed pełną miską! Okrasił owoc ciężkich obrotów i rzekł:

— Bóg zapłać, rosół już gotów!

Gosposia patrzy:

— O Matko nasza! Dyćże ten rosół rychtyk jak kasza! Jeno, że trochę pachnie żywicą.

— Żołnierze chętnie takim się sycą; tylko widzicie, że w stronach owych, czasem nam brakło kołków bronowych!

Jan Chęciński.



Korespondencje:

Kochana Maniu!

Już wszystko święcone zjadłem i nie zaszkodziło, bo było poświęcone, więc popros mamy, aby mi znów święcone przysłała. Mnie się bardzo nie chce uczyć, więc ty się ucz bardzo pilnie. Nie zapominaj że dwa a dwa to lampa, bo tak Sienkiewicz pannom każe się uczyć, a jak się teraz nauczysz, to ci będzie potem łatwiej. Przyślij mi te dziesięć złotych, coś dostała na imienimy od mamy, a jak ja dostanę, to ci ddam, albo powiedz mamie, żeby mi już nie przysyłała, boś mi ty wysłała U nas nic nowego, bo śnieg padał całą zimę, więc cię serdecznie całuję i ściskam kochający cię brat

Staś

Kochany Stasiu!

Jak mi nie odpiszesz, to ja do ciebie już nigdy nie napiszę. U nas są już małe żółte gąski, ale żadna nie jest do mnie podobna, choć ty mnie gąską nazywałeś, za to ten młody źróbek jest podobny do ciebie. Dobrze, że już wyjechałeś, bo mię nikt teraz za warkocz nie ciągnie, ale przyjeżdżaj prędko na wakacje, bo mi się bardzo bez ciebie przykrzy. Panna Irena, która mię uczy, gniewała się bardzo, żeś tak całego Pana Tadeusza porysował i mówi, że ci już żadnych książek nie pożyczy, ale się nie bój, bo ja ci podaruję, to już nie będziesz potrzebował pożyczać. Ja bardzo lubię wiosnę, tylko że jej niema, tylko błoto, więc pamiętaj abyś mi przywiózł dużo kartek z kwiatami, bo ja zbieram korespondentki i mam już 23.

Twoja kochająca cię siostra

Mania

Oskarżenie i zasądzenie Sokratesa

Sokrates idąc na sąd ateński miał powiedzieć do przyjaciół:

— Napewno będę skazany. Skazany bowiem być musi lekarz przez sąd dzieci, w których imieniu piekarz oskarża go, że nie pozwala objadać się słodyczami, a natomiast zapisuje gorzkie lekarstwa.



Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu